ROK XXV. CZERWIEC 1931 r. ZESZYT VI.

Powściągliwość i Praca



POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA

Miesięcznik ilustrowany, Organ Tow. Świętego Michała Archanioła, poświęcony sprawom wychowawczo-religijnym, kulturalno-społecznym i narodowym.

Wydawca: Towarzystwo Świętego Michała Archanioła.

Prenumerata roczna w kraju 3 złp. — za granicą 5 złp. Prenumeratę, korepondencję, wszelkie zamówienia na wydawnictwa i ogłoszenia oraz wszelkie inne przesyłki dotyczące czasopisma upraszamy kierować wyłącznie pod adresem: **Redakcja „Powściągliwości i Pracy“ w Miejscu Piastowem, Małopolska.** Pieniądze można przesyłać albo przekazem pocztowym, przyczem na odcinku należy zawsze wypisać ich przeznaczenie; lepiej zaś czekiem P. K. O. w Krakowie Nr. 405.570 również z dopiskiem na co pieniądze są przeznaczone. Cena pojedynczego zeszytu 25 gr.

Ruch wydawniczy

Nakładem Kat. Tow. Wydawniczego „Kronika Rodzinna“ ukazała się ciekawa i aktualna książka „ŚW. JOANNA D'ARC“ — szkice historyczne, wydane w 500 rocznicę zgonu, pod redakcją profesora Oskara Haleckiego.

Na treść tej godnej powszchnej uwagi książki złożyły się następujące prace: „Przedmowa“ przez prof. O. Haleckiego, „Stosunki polsko-francuskie w dobie wojny stuletniej“ przez Wandę Maciejewską, „Rola dziejowa Dziewicy Orleańskiej“ przez Annę Chrzanowską i „Proces w Rouen“ przez Eugenję Homanównę.

Całość pod względem treści jak i szaty zewnętrznej przedstawia się dodatnio, a myśl uczczenia tem wydawnictwem rocznicy francuskiej bohaterki narodowej była bardzo szczęśliwa, za co prof. O. Haleckiemu należą się słowa uznania.

Ofiary w złotych na Zakład Wychowawczy w Miejscu Piastowem.

Franciszek Węglowski w R. 5·50, — Irena Szulcowa w L. 2, — X. Fr. Zientora w Z. 20, — Marja Barańska w D. 7, — Agata Ostachowska w Cz. 8, — Halina Klujerowa w K. 15, — Hilda Zacharjaniewiczowa w S. 1·50, — Marja Stawińska w S. 3·50, — Urszula Rojewska w G. 3, — X. E. Szczepański w Ł. 15, — Inż. W. Janikowski w L. 3, — Janina Królewska w W. 1·50, — Marja Dzierżanka w Z. G. 10 — Cecylja Gorzkowska w S. 11, — Ludwik Antoniewicz w W. 1·50, — X. Jan Petrus w L. 2, — X. Teofil Lewicki w T. 5, — Leon Sokół w K. 3·50, — Ign. Woźniakowski w R. D. 8, — X. Władysław Mól w Z. 7, — Juljan Malewski w D. 1, — Michał Olejniczak w T. 1·50, — Radca Józef Kwiatkowski w L. 5. — X. Piotr Szoczyński w D. 5, — X. Feliks Świder w Ż. 7, — Helena Wrzalaczyńska w M. 7, — J. Ulanowska w W. 1·50, — Jan Rudziński w W. 1, — Wanda Małszewska w W. 2, —





Podczas Adoracji.

Kocham Cię, Jezu, Boże mój i Panie,
Bądź uwielbiony...
Niech Cię pochwali serca mego łkanie
I każde drgnienie duszy rozmodlonej.
Schylam pokornie swe czoło przed Tobą,
O Przenajświętszy!
Któryś jest tutaj własną Swą Osobą, —
I wieniec uczuć niosę najgorętszych.
Jesteś wśród wiernych cudownie prawdziwy,
Dajesz spragnionym Swoją Krew i Ciało,
W monstrancji złotej
Kryjesz się jako więzień, Ty, Bóg żywy,
By w sercach jaśnieć wiekuistą chwałą
I Zaspakajać za niebem tęsknotę.
Przesłaniają mi dojrzeć Twe mieszkanie
Łzy w oczach, ludzie, kwiaty, świerki, tuje,
Obłoki wonnych dymów z trybularza,
Lecz, choć rozbrzmiewa w kościele śpiewanie
Ufam i wierzę,
Że, jak odpowiedź na nasze pacierze,
Twój szept najcichszy usłyszę z ołtarza:
„Ja was miłuję...“

Janina Waściszakowska.

Św. Antoni Padewski.

„On ci był świecą gorejącą i świecącą“ mówi o tym świętym jeden z pisarzy kościelnych, powtarzając słowa Ewangelji o św. Janie Chrzcicielu. Sławą swoich cnót i cudów jaśniał jak świeca, którą Bóg postawił na świeczniku aby oświecał drogi Pańskie, a błądzących po bezdrożach lub bieżących w ciemnościach błędu i występku przyprowadzał do prawdy Bożej.

Mało który ze świętych taką zyskał sławę za życia i po śmierci jak ten wielki cudotwórca. Jakkolwiek żył współcześnie z wielkim Patrjarchą z Assyżu i z drugim wielkim zakonodawcą św. Dominikiem, to jednak urokiem swej postaci i swego imienia i sławą swoich czynów potężnych napełnił cały wiek i stał się ozdobą epoki, w której żył. Znała go cała Italja, a słyszała o nim cała Europa. Wielki Kaznodzieja obdarzony mocą czynienia cudów dokonywał dzieł niezmiernych. Przejęty duchem swego świętego Ojca Franciszka miał w sercu dwa potężne uczucia. Gorliwość o chwałę Bożą i miłość ogromną. Miłował Boga a w Bogu i dla Boga miłował świat cały, w którym upatrywał jedną wielką rodzinę Bożą. Brat słońce, brat księżyc, brat kwiatek — siostrzyczki gwiazdki i wszystko wogóle co istniało przypominało mu, że to wszystko stworzone z miłości Bożej i nad wszystkiem czuwa miłosne oko ojcowskiej opatrzności.

Urodzony w r. 1195 — zmarł 13. VI. 1231 — żyjąc niespełna 36 lat. A jednak umiał sobie zdobyć taką ogromną popularność już za życia, zwławszcza przez cuda niezliczone, które mocą Bożą działał. Serce jego pełne było miłości i chciał pomóc wszystkim potrzebującym a że zarazem odznaczał się nieskalaną czystością życia i dziecięcą ufnością w Bogu, nie było dla niego nic trudnego, nic niemożliwego. Cudownemi były jego kazania, na których kruszył najtwardszych grzeszników. Potęga wymowy łączyła się u niego ze świętością życia i mocą przykładu. Nie było nikogo ktoby mu się oprzeć zdołał.

Pewnego razu przybył do miasta Rimini, zarażonego błędami Waldensów, którzy groźbami i siłą nie dozwalali nikomu zjawić się na kazanie Świętego. Gdy tedy Antoni przybył na naukę, zastał kościół pusty i ani jednej żywej duszy. Wszystkich w domu powstrzymał lęk przed groźbami heretyków.

Święty zasmucony lecz bynajmniej nie zniechęcony udaje się nad morze odprowadzony szyderskiemi spojrzeniami heretyków i tam zwrócony twarzą do morza zawołał głosem pełnym: „Słuchajcie słowa Bożego wy, ryby morskie, albowiem katolicy słuchać go nie chcą.“ I stał się cud niesłychany. Dopłynęło do brzegu ogromne mnóstwo ryb, stanęły w największym porządku, na przodzie mniejsze, w tyle coraz większe, a wszystkie trzymały głowy ponad wodę zwrócone w stronę Antoniego z baczną uwagą i w zupełnym spokoju. Ku ogromnemu zdumieniu samych mieszkańców Rimini,

których wieść o tym cudzie zebrała nader licznie, wygłosił św. Antoni do tych „siostrzyczek swoich ryb“ kazanie zakończone słowami „Błogosławiony niechaj będzie wieczny Bóg, którego więcej czczą ryby wodne, niż ludzie, i chętniej słuchają słowa Bożego“?

Oczywiście drugie kazanie wygłosił do zebranych heretyków, którzy na widok tego cudu sami go o to prosili i skruszeni słowami Antoniego wielbili wszechmoc i miłosierdzie Boga. Nie podobna wyszczególnić wszystkich jego cudów, bo liczą je na tysiące. Św. Bonawentura Kardynał i doktor Kościoła na widok cudów św. Antoniego, których sam był świadkiem, utworzył ku czci Świętego wiersz zaczynający się od słów.

Jeżeli pytasz o cuda...

Wielki jałmużnik, obrońca uciśnionych, gorliwy Kapłan i apostoł w Kościele Bożym jaśnieje jako prawdziwa świeca gorejąca i świecąca. Kanonizowany już w rok po śmierci swojej słynie po dzień dzisiejszy jako cudowny patron i obrońca we wszystkich potrzebach.

O nim Kościół mówi: Na wezwanie jego uciekają szatani, ustępują trądy, nikną słabości, znachodzą się zgubione rzeczy. Wszyscy otrzymują pożądane łaski.

Miastu Padwie, gdzie święte Jego ciało spoczywa, sam przepowiedział przed śmiercią, iż wielce będzie uczczonem i wielbionem. Dziś się to ziszcza.

Bo w 700 lecie śmierci tego cudownego Świętego wzrok całego świata chrześcijańskiego zwraca się ku Padwie, gdzie cudami słynący grób Świętego głosi, jak wielkim jest Bóg w świętych swoich.

Z Padwy postać św. Antoniego jaśnieje na cały świat. Tam odbiera on hołdy niezliczone — wielki miłośnik Boga i bliźnich, cudowny patron, ozdoba Kościoła i świata całego, obrońca i żywiciel sierót i opuszczonych.

X. Jan Górecki.

Przyszli święci polscy.

(Jeden punkt do programu Akcji Katolickiej w Polsce).

(Ciąg dalszy).

Wiele też w naszych czasach ukazało się dobrych biografij o świątobliwych naszych rodakach. Jezuici wydali w przepięknych opracowaniach żywoty świątobliwych kapłanów swego zakonu, Franciszkanie O. Rafała Chylińskiego. Przypomniał polskiemu społeczeństwu niektóre świątobliwe postacie Stanisław Pietrzak: O. Marek Jandowicz, O. Bolesław Gwido Jośniewicz, Papczyński i inne.

Wspaniały jest żywot Franciszki Siedliskiej, założycielki Nazaretanek, opracowany przez dwóch kardynałów, przyswojony językowi polskiemu. W życiorysie tym znajdą wiele głębokich wskazówek ci, którzy zajmą się kierownictwem duchownem zakonnic.

Św. Antoni Padewski.

„On ci był świecą gorejącą i świecącą“ mówi o tym świętym jeden z pisarzy kościelnych, powtarzając słowa Ewangelji o św. Janie Chrzcicielu. Sławą swoich cnót i cudów jaśniał jak świeca, którą Bóg postawił na świeczniku aby oświecał drogi Pańskie, a błądzących po bezdrożach lub bieżących w ciemnościach błędu i występku przyprowadzał do prawdy Bożej.

Mało który ze świętych taką zyskał sławę za życia i po śmierci jak ten wielki cudotwórca. Jakkolwiek żył współcześnie z wielkim Patrjarchą z Assyżu i z drugim wielkim zakonodawcą św. Dominikiem, to jednak urokiem swej postaci i swego imienia i sławą swoich czynów potężnych napełnił cały wiek i stał się ozdobą epoki, w której żył. Znała go cała Italja, a słyszała o nim cała Europa. Wielki Kaznodzieja obdarzony mocą czynienia cudów dokonywał dzieł niezmiernych. Przejęty duchem swego świętego Ojca Franciszka miał w sercu dwa potężne uczucia. Gorliwość o chwałę Bożą i miłość ogromną. Miłował Boga a w Bogu i dla Boga miłował świat cały, w którym upatrywał jedną wielką rodzinę Bożą. Brat słońce, brat księżyc, brat kwiatek — siostrzyczki gwiazdki i wszystko wogóle co istniało przypominało mu, że to wszystko stworzone z miłości Bożej i nad wszystkiem czuwa miłosne oko ojcowskiej opatrzności.

Urodzony w r. 1195 — zmarł 13. VI. 1231 — żyjąc niespełna 36 lat. A jednak umiał sobie zdobyć taką ogromną popularność już za życia, zwławszcza przez cuda niezliczone, które mocą Bożą działał. Serce jego pełne było miłości i chciał pomóc wszystkim potrzebującym a że zarazem odznaczał się nieskalaną czystością życia i dziecięcą ufnością w Bogu, nie było dla niego nic trudnego, nic niemożliwego. Cudownemi były jego kazania, na których kruszył najtwardszych grzeszników. Potęga wymowy łączyła się u niego ze świętością życia i mocą przykładu. Nie było nikogo ktoby mu się oprzeć zdołał.

Pewnego razu przybył do miasta Rimini, zarażonego błędami Waldensów, którzy groźbami i siłą nie dozwalali nikomu zjawić się na kazanie Świętego. Gdy tedy Antoni przybył na naukę, zastał kościół pusty i ani jednej żywej duszy. Wszystkich w domu powstrzymał lęk przed groźbami heretyków.

Święty zasmucony lecz bynajmniej nie zniechęcony udaje się nad morze odprowadzony szyderskiemi spojrzeniami heretyków i tam zwrócony twarzą do morza zawołał głosem pełnym: „Słuchajcie słowa Bożego wy, ryby morskie, albowiem katolicy słuchać go nie chcą.“ I stał się cud niesłychany. Dopłynęło do brzegu ogromne mnóstwo ryb, stanęły w największym porządku, na przodzie mniejsze, w tyle coraz większe, a wszystkie trzymały głowy ponad wodę zwrócone w stronę Antoniego z baczną uwagą i w zupełnym spokoju. Ku ogromnemu zdumieniu samych mieszkańców Rimini,

których wieść o tym cudzie zebrała nader licznie, wygłosił św. Antoni do tych „siostrzyczek swoich ryb“ kazanie zakończone słowami „Błogosławiony niechaj będzie wieczny Bóg, którego więcej czczą ryby wodne, niż ludzie, i chętniej słuchają słowa Bożego“?

Oczywiście drugie kazanie wygłosił do zebranych heretyków, którzy na widok tego cudu sami go o to prosili i skruszeni słowami Antoniego wielbili wszechmoc i miłosierdzie Boga. Nie podobna wyszczególnić wszystkich jego cudów, bo liczą je na tysiące. Św. Bonawentura Kardynał i doktor Kościoła na widok cudów św. Antoniego, których sam był świadkiem, utworzył ku czci Świętego wiersz zaczynający się od słów.

Jeżeli pytasz o cuda...

Wielki jałmużnik, obrońca uciśnionych, gorliwy Kapłan i apostoł w Kościele Bożym jaśnieje jako prawdziwa świeca gorejąca i świecąca. Kanonizowany już w rok po śmierci swojej słynie po dzień dzisiejszy jako cudowny patron i obrońca we wszystkich potrzebach.

O nim Kościół mówi: Na wezwanie jego uciekają szatani, ustępują trądy, nikną słabości, znachodzą się zgubione rzeczy. Wszyscy otrzymują pożądane łaski.

Miastu Padwie, gdzie święte Jego ciało spoczywa, sam przepowiedział przed śmiercią, iż wielce będzie uczczonem i wielbionem. Dziś się to ziszcza.

Bo w 700 lecie śmierci tego cudownego Świętego wzrok całego świata chrześcijańskiego zwraca się ku Padwie, gdzie cudami słynący grób Świętego głosi, jak wielkim jest Bóg w świętych swoich.

Z Padwy postać św. Antoniego jaśnieje na cały świat. Tam odbiera on hołdy niezliczone — wielki miłośnik Boga i bliźnich, cudowny patron, ozdoba Kościoła i świata całego, obrońca i żywiciel sierót i opuszczonych.

X. Jan Górecki.

Przyszli święci polscy.

(Jeden punkt do programu Akcji Katolickiej w Polsce).

(Ciąg dalszy).

Wiele też w naszych czasach ukazało się dobrych biografij o świątobliwych naszych rodakach. Jezuici wydali w przepięknych opracowaniach żywoty świątobliwych kapłanów swego zakonu, Franciszkanie O. Rafała Chylińskiego. Przypomniał polskiemu społeczeństwu niektóre świątobliwe postacie Stanisław Pietrzak: O. Marek Jandowicz, O. Bolesław Gwido Jośniewicz, Papczyński i inne.

Wspaniały jest żywot Franciszki Siedliskiej, założycielki Nazaretanek, opracowany przez dwóch kardynałów, przyswojony językowi polskiemu. W życiorysie tym znajdą wiele głębokich wskazówek ci, którzy zajmą się kierownictwem duchownem zakonnic.

Popularny żywot Franciszki Siedliskiej wyszedł w Łomży 1926 roku.

Dobrze utrafiony jest żywot Matki Leony Jankiewicz O. Pachuckiego. Jak to jej modlitwa pokorna przebija niebiosa... Wiele łask wymodliła swemu Zgromadzeniu przez wstawiennictwo dusz czyścowych. Była przejęta głęboką wiarą, że dusze czyścowe nam pomóc mogą.

Nie będzie przesady, jeżeli powiem, że w życiorysie księdza Augusta Czartoryskiego doskonale jest ujęta jego głęboka prostota i to dziecięctwo ducha, które nas tak zachwyca u św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Dusza się raduje, że niedawno zmarły brat Albert doczekał się kilku biografij. (Janoszanka, Głosy Katolickie).

Wanda Malczewska już się doczekała dwu biografij. Do nowego jej żywotu zbiera materjały Ks. Staich.

Im dalej w las, tem więcej drzew. Kto zacznie się rozczytywać w tej dziedzinie, zazna prawdziwej rozkoszy duchowej w czytaniu życiorysów Matki Józefy Karskiej i Marceliny Darowskiej. Wstępujemy tu w dziedzinę mistyki chrześcijańskiej.

Ks. Franciszek Świątek Redemptorysta prowadzi dalej dzieło rozpoczęte przez Ks. Jaroszewicza. Wyszedł już pierwszy tom życiorysów świątobliwych Polaków i Polek z epoki rozbiorowej i porozbiorowej z tytułem „Świętość Kościoła w Polsce" 33 ilustrowanych życiorysów Polaków i Polek. Nakładem SS. Służebnic N. Serca Jezusa, Kielce 1930. Do nabycia w cenie 5 Zł. Kraków, Garncarska 26. SS. Służ. N. Serca Jezusowego.

Następne tomy w opracowaniu.

Nie jest celem tego artykułu podawać bibljografji, ale zwrócić całą sprawę, żeby się tak wyrazić, na tory praktyczne, mianowicie chcę podać, jak sobie wyobrażają ci, którym sprawa beatyfikacji naszych rodaków leży na sercu, tę całą pracę, która ma zmierzać ku wyniesieniu naszych rodaków na ołtarze. Program pracy w tej sprawie podaje O. Fr. Świątek w broszurze: „O cześć i kanonizację patronów Polski" (Kielce 1929). W sprawie tej odbyłem cały szereg konferencyj z O. Świątkiem i z innymi kapłanami, którzy całem sercem tą sprawą zająć się pragną.

W ramach Akcji Katolickiej ma powstać osobna sekcja z tytułem Towarzystwo przyjaciół kultu i kanonizacji patronów Polski.

Organizacja ma objąć cały naród polski i rodaków za granicą. Cała praca w tej dziedzinie ma być tylko jedną gałęzią akcji katolickiej w Polsce. Organizacja centralna dla kultu świętych patronów Polski winna mieć główną siedzibę w Krakowie, w tym polskim Rzymie, gdzie spoczywa najwięcej ciał świętych i błogosławionych z dawnych i nowszych czasów (O cześć i kanonizację str. 42). Organizacja centralna ma organizować komitety w każdej diecezji, a po parafjach kółka przyjaciół kultu świętych patronów Polski.

Towarzystwo przyjaciół kultu świętych patronów Polski, rozwinie działalność swoją przez następujące sekcje.

1) hagjograficzną, 2) kanoniczną, 3) finansową i 4) propagandową. Hagjograficzna popiera wydawnictwa żywotów świętych, źródeł, dokumentów, aktów kanonizacyjnych i pism nowych świętych.

Tą drogą na wzór Bollandystów powstaną Acta Sanctorum Poloniae. Myśl powoli dojrzewa. — Mówił mi Ks. Jan Górecki, dyrektor wydawnictw Zgromadzenia św. Michała Archanioła, że chętnie zakłady wydawnicze podejmą się wydawania czasopisma w sprawie podniesienia kultu świętych polskich w rodzaju wspomnianego francuskiego miesięcznika: „La revue Saints". — Gotowość oświadczyła także Generalna Przełożona Służebnic Serca Jezusowego, mając własną drukarnię w Kielcach. Rozchodziłoby się o utworzenie Komitetu redakcyjnego.

2) Sekcja kononiczna zajmować się będzie wszystkiemi sprawami beatyfikacyjnemi i kanonizacyjnemi. Udziela wskazówek i rad w sprawie możności rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego. — Przygotowuje i prowadzi proces wstępny (processus ordinarius). Przez swojego stałego zastępcę prowadzi proces beatyfikacyjny w Rzymie. — Sekcja kanoniczna spisuje cuda i łaski otrzymane za przyczyną świętych polskich.

3) Sekcja finansowa zajmować się będzie sprawami finansowemi. Źródła dochodów. Wkładki członków: 1) honorowych, 2) wspierających, 3) zwyczajnych, 4) dobrowolne ofiary wiernych, 5) składki w kościołach parafjalnych, 6) subwencje diecezyj polskich, 7) dochody z wydawnictw. Sekcja finansuje proces beatyfikacyjny, wydawnictwa jubileuszowe, utrzymuje groby świątobliwych rodaków.

4) Sekcja propagandowa stara się do tej sprawy zapalić całe społeczeństwo, wydaje odezwy, ulotki, obrazy, urządza odczyty, przygotowuje tłumaczenia na języki obce, podaje wiadomości do Acta Sonctorum Bollandystów. *(C. d. n.)*

Ks. Stanisław Szpetnar.

O chorobie i cierpieniu. Ich sens.

Rozgłośnia lwowska dała dobry i zachęcający przykład audycyj dla chorych. I nasza krakowska nie chce zostać w tyle w tej doniosłej sprawie oceniając walory, jakie audycje takie zawierają *nie tylko dla chorych*.

Bo — bądźmy szczerymi — nauka o chorobie i cierpieniu potrzebną jest *więcej dla zdrowych* niż dla chorych. Wygląda to pozornie na paradoks. A jednak — za późno uczyć się o cierpieniu i chorobie, gdy już jesteśmy złożeni chorobą. Trzeba się uczyć tak ważnego przedmiotu *zawczasu*, gdy jeszcze choroba od nas daleko.

Czy *aż uczyć się* trzeba: chorować i cierpieć? — zapyta niejeden.

Tak! odpowiem poprostu. *Trzeba* się uczyć!

Że tak jest, wiedzą najlepiej ci, którzy chorowali dłużej. Akcentuję ten punkt na podstawie własnego doświadczenia. Chorowałem długo i bar-

dzo niebezpiecznie. (Po złośliwej grypie zapalenie opłucnej, serce, nerki, zapalenie żył i skrzep w lewej nodze.) Rok choroby, rok rekonwalescencji powolnej.

Proszę wybaczyć tę dygresję! Ale chodzi o to, by nikomu nie przyszła pokusa powiedzenia do głośnika: eh! ślepy mówi o kolorach.

Więc były chory — twierdzi, że trzeba się uczyć chorować.

Zeszłego roku okazała się na półkach księgarskich książeczka francuska p. t. „De l'Art d'être malade“, napisana przez *Chambelland'a*, nakładem znanej księgarni Tégni w Paryżu[1]). Sztuka: jak być chorym...

Przyzwyczailiśmy się spotykać z publikacjami, które chcą nas pouczyć. Jak się zbogacić. Ameryka przoduje w receptach: jak zostać miljonerem. Ale, żeby się uczyć: jak chorować?... Żeby pisać o tem?

A jednak.

Umyślnie nie otwieram wspomnianej francuskiej książeczki, bo zawiera ona naukę o chorobie według zasad wielkiego biskupa Genewy, św. Franciszka Salezego. I chociaż Św. Franciszek de Sales jest człowiekiem nawskróś nowoczesnym w najlepszem tego słowa znaczeniu — i twórcą najsympatyczniejszej teorji pobożności, odpowiadającej psychice nowoczesnego człowieka, — to jednak boję się, że tu i ówdzie może odbiłoby się o głośnik echo pewnego rodzaju niezadowolenia, że wkraczam w dziedzinę ekslusywną. Nie chcę twierdzić, że to będzie *napewno* niezadowolenie. Że jednak byłyby pewne jego objawy — jestem pewny.

Przyjdzie zresztą czas na sympatycznego biskupa Genewskiego.

Dziś otworzymy inne kartki i spróbujemy zanalizować pokrótce pewne zdania, aforyzmy, myśli ludzi świeckich, pisarzy, myślicieli. Oczywiście pod tym kątem widzenia, który był myślą przewodnią nowel niezapomnianych François *Coppée* „La bonne souffrance“ (O dobrem cierpeniu).

Człowiek przeciętny bowiem — posługując się bardzo skróconym sylogizmem — uważa chorobę poprostu za zło, o którem nie powinno się myśleć. Owszem omijać się winno — według jego przekonania — zdaleka samą myśl o tej zmorze.

A jednak rzeczywistość stawia nam raz po raz chorobę i cierpienie przed oczy, wplata ją w nasze życie i wytwarza konieczność zmierzenia się z tem tendencyjnie omijanem zagadnieniem.

Już poczciwy Józef *Korzeniowski* w „Emerycie“ pisze: „dla ludzi na ziemi niema nieba bez chmur, niema światła bez cienia, niema nadziei bez trwogi, niema żadnej rozkoszy, za którąby nie stał ból jakiś, niema żadnej radości, którejby smutek pod ręką nie trzymał“...

Trudno! *Lamartine* słusznie śpiewał:

„Ah, ici bas la douleur à la douleur s'enchaine,

[1]) P. J. *Chambelland*: „De l'Art d'être malade ou comment on se sanctifie dans la maladie à l'école de saint Fr. de Sales“, 1930. 65 p. 4 fr.

Le jour succede au jour et la peine à la peine..."[1]).

Łańcuch dni naszych przeplatany jest mniej lub więcej krwawem kwieciem cierpienia. Tak jest rzeczywistości na imię.

„Jest kolców, bólów niemało w tem życiu —

I więcej niż na jawie płynie łez w ukryciu" — powtarzamy sobie nieraz zcicha za Antonim *Malczewskim.*

Przeciw tej *rzeczywistości* buntuje się człowiek niewierzący. Człowiek wierzący cały system filozofji cierpienia ma streszczony w świętym symbolu krzyża. Streszczony w skrócie, dostępnym dla każdego prostaczka, a zarazem zawierającym bogatą kopalnię myśli dla chrześcijańskiej filozofji życia. Świadczy o tem bogata literatura katolicka o cierpieniu aż po ostatnie prace Bpa Kepplera Zimmermanna i Moliny.

I tu trzeba powtórzyć za *Foersterem*, jednym z najświetlejszych umysłów doby obecnej: „na Golgocie i *tylko* na Golgocie rozwiązują się *najbardziej zasadnicze problematy* filozofji. Wszelka filozofja, która omija nauką o Krzyżu, przemienia się wkońcu w jałową paplaninę". Tak pisze on w swem, poważnem dziele p. t. „Chrystus a życie ludzkie" (porów. str. 94, wyd. z r. 1626).

Ci, co cierpiąc są z Chrystusem niejako wspólnie na Golgocie, lepiej wczuwają się w sens tego wnioskowania.

Ale — i zdrowi powinni od czasu do czasu odbyć pielgrzymkę na Golgotę. I, gdy się w nich zrywa burza buntu, gdy umysł nieraz zalegają mgławice niepewności, wtedy niech sobie przypomną słowa Juljusza *Słowackiego*, które czytamy w czwartym akcie „Mindowego":

„... gdy masz jakie myśli,
powiąż je z krzyżem jak różańca ziarna!"

A Wy, Drodzy Chorzy, gdy oczy Wasze spoczną na różańcu Siostry Miłosierdzia, przypomnijcie sobie te słowa naszego subtelnego wieszcza!

Jednak wgłębić się w skarby chrześcijańskiej filozofji cierpienia potrafią tylko ci, którzy naukę Krzyża uczynili swą duchową własnością, bo —

„Krzyż wbity na Golgocie tego nie wybawi,
kto sam na sercu swojem krzyża nie wystawi!"[2]).

Tak tę wielką prawdę ujął Adam *Mickiewicz.*

Słowa jego nie potrzebują komentarza. Są jasne i proste jak pacierz dziecka.

Cierpienie, choroba są współczynnikami *rzeczywistości,* której nie możemy przekreślić w swem życiu, ani też w życiu naszych najdroższych.

Rzeczywistość ta jest albo aktualnie naszym udziałem, albo czeka na nas na którymś zakręcie naszej drogi życia. Na którym? Nie wiemy. Ale wcześniej czy później spotkamy się z nią oko w oko. *(C. d. n.).*

Ks. Henryk Weryński.

---

[1]) Porów. Kr. Antoniewicz „Poezje", 1899 str. 188.

[2]) Adam *Mickiewicz* „Zdania i uwagi".

In Flagranti.

— Jestem bardzo tolerancyjna dla młodzieży, ale tego doprawdy już nie rozumiem. Teraz w tych szkołach żeńskich to się ciągle bawią i bawią. Jak nie bale, to wieczorynki, jak nie wieczorynki, to przedstawienia, jak nie przedstawienia, to sporty. Zawsze tylko zabawa i zabawa. Nie wiem, co powyrasta z takich dziewcząt.

Mówiąc to do mnie, pani X była poważnie zirytowana. Wyrażała swe niezadowolenie i słowami i gestami. Oczywiście w zdaniach wypowiadanych dopuściła się pewnego przejaskrawienia, ale w założeniach miała rację i wobec tego nie pozostawało mi nic innego, jak przytakiwać.

Bo naprawdę w szkołach żeńskich dzieją się historje wprost niezrozumiałe. Jest np. w Warszawie pewne gimnazjum, w którem wszystko idzie naopak. Rano, gdy mają być lekcje, uczennice idą od strony szkoły; przed obiadem, kiedy lekcje mają się kończyć, idą w stronę szkoły. Dlaczego tak jest, kroniki milczą. Ale to taka bakalarnia, grupująca osobistości, co odbywają z roku na rok tournée po wszystkich szkołach warszawskich.

Jednak dziwne rzeczy dzieją się nawet w gimnazjach, mających renomę w całym kraju. Opowiadano mi świeżo, że w jednej z takich właśnie uczelni uczennice wystawiły w szkole w końcu karnawału... rewję. Składało się to z dwudziestu dwóch obrazów, a nazywało się „Hallo! Hallo! Szósta klasa“. Dowcipu nie brakowało, dekoracje były wielce pomysłowe, kostjumy wcale okazałe. I konferansjerka nie była ostatnia. Na początku wyszła jakaś szóstoklasistka, która zaczęła w ten sposób:

— Wyjątkowo, proszę państwa rewja ta nie będzie transmitowana przez radjo.

Oryginalności trudno temu odmówić, ale poco to wszystko? Jeśli chodzi o wyładowanie energji, do tego służy sport. A chyba szkoła owa nie ma zamiaru wychować swych uczennic na girls'y, comeure'y i wogóle akrysy z pod znaku podkasanej muzy. Komedja, dramat — owszem, proszę grać, bo przytem można się czegoś nauczyć, ale zaraz rewja!

Wszakże nie jest to znamieniem naszych tylko czasów. W anonimowym rękopisie z okresu Sejmu Czteroletniego, zawierającym „Rezonowania w różnych materjach“, takie można wyczytać krytyczne uwagi o ówczesnem szkolnictwie żeńskiem w Polsce:

„Zatrudniamy się wychowaniem płci żeńskiej, ileby nas bawić lub głowy zawracać zdołała, nie myśląc o tem bynajmniej, aby doglądała nanaszego charakteru i obyczajów, aby była zasileniem naszego męstwa i pomocą dobrego rządu. Ktokolwiek tak myślał, nie zastanowił się podobno nad dzielnością słabej płci, która, nie bedąc tem, czem ją przez prawa mieć chciano, umie nawzajem dokazać, że mężczyźni stają się tem, czem chcą kobiety. Napróżno zdałoby się obszerne w tej mierze dawać pobudki. Nie trzeba tylko zwyczajnego zastanowienia się nad potrzebami społeczności

ludzkiej, ażeby na tak ważną natrafić prawdę: iż matki RPlitej, matki stanu rycerskiego, matki gospodarzów i panów powinny być jak najgruntowniej oświecone, powinny być obyczajów nieskażonych, powinny być najpierwej przejęte miłością swobód krajowych, inaczej potomstwo ich nie będzie tem, czem go mieć chce Konstytucja wolnego rządu".

Złote to słowa i nawiązać do nich musi szkoła współczesna koniecznie. Jej zadaniem jest wychować kobiety-współtowarzyszki trudów i poczynań życiowych mężczyzn, a nie kobiety—wietrznice, rozbawione lalki, będące dla mężczyzn kulą u nogi, przeszkadzające im kroczyć po drodze obowiązku. O ile nie będzie to zrozumiane, nie straci nic ze swej wartości paradoks Oskara Wilde'a, który mówi:

„Kobiety zagrzewają nas, mężczyzn, do wielkiego dzieła, w spełnianiu którego nam znowu przeszkadzają".

Drugie to przejaskrawienie w wyrażeniu, lecz głęboka prawda w założeniu.

* * *

Niedawno temu miałem zjazd koleżeński wychowanków naszej szkoły. Ponieważ dostałem zawiadomienie, musiałem też brać udział w pracach przygotowawczych. Posiedzeń było parę. Na jednem doszło do starcia. Omawiano punkty programu zjazdu i, gdy dobrnięto do inauguracyjnej Mszy św. w kościele szkolnym, zjawił się sprzeciw. Z czyjej strony? Ot, uczynił to ktoś taki, kto bajdurzył o „państwowotwórczości" i t. p. hecach. Dlaczego?

— To będzie obrazą uczuć religijnych mniejszości... mówił — Są koledzy żydzi, protestanci, prawosławni...

Przewodniczący posiedzenia nie wytrzymał:

— Przepraszam, że wypowiem pogląd osobisty... Kolega zapomina, że, występując w obronie rzekomo obrażonych uczuć religijnych mniejszości, obraża uczucia religijne większości... Żeby mniejszości czuły się dotknięte, sameby zaprotestowały... Nikt ich zresztą przemocą do kościoła nie ciągnie...

Na sali burza oklasków. „Obrońca" zamilkł, jak mur.

Mały to obrazek, ale w powiększeniu zjawia się ciągle na szerszym terenie. Występują różne pomylone indywidua w obronie mniejszości, tymczasem znieważają większość. Takim jegomościom trzeba zawsze odpalantować z miejsca, bo inaczej nie przestaną wciskać nosa w nieswoje sprawy.

(C. d. n.) *Józef Marjan Chudek.*

Kolebka Powstania Listopadowego.

Pobudzające wtedy Wysockiego idee w ramy organizacyjne ujęte zostały dopiero dnia 15 grudnia 1828 r. W dniu tym, goszcząc w mieszkaniu

swojem przypadkowo kilku podchorążych, zwierzył się im całkiem szczerze z tego, co go nurtowało, nastąpiła ożywiona wymiana zdań i w rezultacie, niby z uderzanego o krzemień żelaza, wykrzesała się iskra czynu: zrodziło się „tajne towarzystwo, zawiązane w celu zmienienia rządu i ustalenia swobód konstytucyjnych w Królestwie Polskiem“. Nazajutrz inicjator spisku wtajemniczył innych jeszcze podchorążych, poczem wszyscy razem wykonali przysięgę. Tekst jej był następujący:

„Przed Bogiem i ojczyzną naszą ujarzmioną, odartą z praw i przywilejów konstytucyjnych przysięgamy:

Naprzód: nie wydać na przypadek uwięzienia żadnego członka zawiązującego się Towarzystwa, choćby z tego powodu przyszło ponieść najsroższe męczarnie.

Powtóre: połączyć wszystkie usiłowania, poświęcić życie, gdy tego będzie potrzeba, w obronie zgwałconej ustawy konstytucyjnej.

Potrzecie: ostrożnie rozszerzać związek za wiedzą podpisanych członków Towarzystwa; nie przyjmując ani pijaków, ani szubrów, ani ludzi skazitelnego charakteru, pod jakimkolwiek bądź względem“[1]).

Rotę przysięgi podpisali: Piotr Wysocki, Karol Karśnicki, Kamil Mochnacki, Józef Dobrowolski, Karol Paszkiewicz, Stanisław Poniński, Seweryn Cichowski, Aleksander Łaski, Józef Górowski.

Analizując przysięgę ojców chrzestnych idei powstania, wyczuć w niej można wszystko: i reakcję na demoralizację wśród współkolegów i łamanie przez Cara Mikołaja I. nadanej Królestwu Kongresowemu konstytucji i ślady akcji umoralniającej i młodzieńczą, nieograniczoną żądzę poświęcenia się, nawskroś uczuciową, brak było tylko głębszej myśli, politycznej. Znakomity znawca tej epoki, prof. Wacław Tokarz, pisząc o spisku Wysockiego, powiada:

„Nie było w nim żadnej głębszej myśli politycznej, nie było pragnienia władzy w kraju, w wojsku; była jedynie odruchowa nienawiść do systemu, który bezcelowo więził tyle sił młodych, było odruchowe, młodzieńcze pragnienie wybuchu, walki, zmiany położenia“[2]).

Sam zresztą Wysocki nie kryje się z tem, przedstawiając we wspomnieniach wszystko z całkowitą szczerością:

„Porwać się do broni i powstać było najgłówniejszem i jedynem zadaniem, lecz co potem będzie i jak? nic nie było urzeczywistnionego na-

---

[1]) Wysocki, jak [2]) str. 2.

Wysocki przed podaniem roty przysięgi czyni zastrzeżenie: „Jeśli mnie pamięć nie zawodzi“. Dotyczy to strony frazeologicznej tekstu, niektórych słów, zmienionych podświadomie po upływie paru lat. Treść ideowa zmianie niezawodnie nie ulegała, bo wszyscy inni współuczestnicy spisku rotę przysięgi podają właśnie w wersji, zanotowanej przez Wysockiego.

[2]) Wacław Tokarz: Pierwsza Szkoła Podchorążych Piechoty. Tygodnik Ilustrowany. Nr. 48 z dnia 25 listopada 1922 r. str. 769.

wet w pojęciach i nic praktycznego w niczyim nie powstało mózgu. Zdawało się, że w sprzysiężeniach i rozmów podobnych starano się unikać, trzymano się tylko celu najbliższego, który się i najgłówniejszym wydawał, bo każde wyjście poza tę granicę, nieochybnem groziło rozdwojeniem i rozprzężeniem"[1]).

Jak pomysł powstania pogłębiał się, jakie przechodził ewolucje i perypetje, tomyby o tem pisać, co — nawiasem mówiąc — już uczyniono, podkreślić wypada jedynie, iż Wysocki nie miał żadnych ambicyj władczych. Wprawdzie Seweryn Goszczyński, jeden z Belwederczyków, którzy w Noc Listopadową przypuścili szturm na Belweder, człowiek lawa, co na wieść o powstaniu greckiem ruszył na Bałkany pieszo Grekom na pomoc, świadczy, że „Wysocki, ma się rozumieć, gra tu główną rolę, uznany jest naczelnikiem związku"[2]), lecz od samego twórcy spisku wiemy, iż czuł się on zaledwie tymczasowym przywódcą młodych, torującym ścieżki dla godniejszego od siebie.

W młodzieńczym zapędzie z wtajemniczaniem nie drożono się. Niewiele upłynęło czasu, a o spisku wiedziało dwustu oficerów garnizonu warszawskiego. Że się coś święci, wiedziano również w sekrecie na mieście, zaś niepokój w szkole nie uszedł uwagi wielkiego księcia Konstantego. Do Szkoły Podchorążych Piechoty wprowadzono wówczas filję policji tajnej, usiłując pozyskać dla niej w charakterze konfidentów niektórych podchorążych. A tymczasem spiskowcy nie próżnowali. Po rewolucji lipcówej we Francji — głos ma teraz znowu Wysocki — „co do sprawy naszej: porozumiewaliśmy się z sobą jawniej, otwarciej i z większem usposobieniem do podniesienia oręża, byle ktoś stanął na czele wojska"[3]).

I tu sprzysięgły się wszystkie przekleństwa. Ów wyglądany ktoś nie zjawiał się, zbyt pochopne rozgłoszenie wieści o szykującem się powstaniu rozkołysało elementy o temperamencie żywszym, które pogróżkami o Belwederze do wynajęcia oraz rozlepianiem bez wiedzy spiskowców nierozsądnych odezw, wzbudziły czujność siepaczy despoty ze Wschodu. Trzeba było się decydować szybko, by nie paść ofiarą aresztów i nie zawieść nadziei, pokładanych przez starsze społeczeństwo. Bez wiedzy podchorążych oznaczono nawet dni, starsi radzili czekać, natomiast policja nie odznaczała się zbytnią powściągliwością. Kilka osób z rozkazu cesarzewicza aresztowano, samego Wysockiego także z jego nakazu poddano badaniom. Wszedłszy na drogę szalonego czynu, cofnąć się było za późno.

Stosunki Szkoły Podchorążych Piechoty z miastem zostały przerwane.

Wielki książę Konstanty zatrwożył się nie na żarty. By ratować sytuację, dowódcą szkoły mianował generała Stanisława Trębickiego, „ale na reformy

---

[1]) Bibljoteka Ludowa Polska. Pamiętnik Piotra Wysockiego o powstaniu 29 listopada 1830 roku, tom I. Paryż. Księgarnia Luksemburgska, str. 15.

[2]) Bibljoteka Ludowa Polska. Noc belwederska przez Sewer. Goszczyńskiego. Część I. Paryż. Księgarnia Luksembursgska, str. 14.

[3]) Wysocki, jak [1]). Str. 4.

jego było już za późno; już Szkoła przygotowała się do pamiętnej nocy listopadowej, której ofiarą miał się stać i Trębicki. Poszła w nią Szkoła z całym ogniem nagromadzonej energji, przez tę ciszę straszną Warszawy, zamykającej bramy i okiennice przed jej pochodem przez Nowy-Świat, po trupach jenerałów własnych, które miały ich dręczyć jeszcze w godzinę śmierci"[1]).

W chwili kiedy oddział, przeznaczony do Belwederu, wyruszył z lasku łazienkowskiego, — opowiada Wysocki — pospieszyłem do koszar podchorążych w towarzystwie walecznego porucznika *Szlegla* (który z obozu przywiózł nam ostre naboje karabinowe) i Józefa *Dobrowolskiego*. W salonie szkoły podchorążych, odbywała się wtenczas lekcja taktyki[2]). Dwaj wspomniani oficerowie rozbroili rosyjskich szyldwachów. Wbiegłszy do sali zawołałem na dzielną młodzież: „Polacy! Wybiła godzina zemsty. Dziś umrzeć lub zwyciężyć potrzeba! Idźmy, a piersi wasze niech będą Termopilami dla wrogów". Na tę mowę i zdala grzmiący odgłos: *do broni! do broni!* młodzież porwała za karabiny, nabiła je i pędem błyskawicy poskoczyła za dowódcą. Było nas *stu sześćdziesięciu kilku!*"[3]).

Zrodzone w murach Szkoły Podchorążych Piechoty, Powstanie Listopadowe stało się faktem, opuściło ją, jak pisklę skorupę jajka, ażeby rozpocząć istnienie samodzielne. Szaleńczym było czynem, wyrosłym naprawdę z młodzieńczego nieliczenia się ze stanem faktycznym rzeczy, ze wskazań mickiewiczowskiej „Ody do młodości". W konsekwencji pociągnęło za sobą masę klęsk dla narodu, lecz było gromkiem powiedzeniem światu: „Jesteśmy!" Co świat miał najszlachetniejszego, współczuło nam, interesowało się nami, wszakże dlatego tylko, że daliśmy znać o sobie przez romantyczne marzycielskie coprawda czyny, które z tak bolesną ironją poddał krytyce Stanisław Wyspiański w swej „Warszawiance". Najzacniejsze elementy z kraju musiały emigrować w następstwie nieudałego powstania, ale na emigracji stworzyły najgenjalniejsze dzieła naszej literatury.

Bohaterskich zapaleńców ujrzały ściany szkolne dnia 3 grudnia 1830 r. Krótko tam jednak bawili podchrążowie, gdyż dnia 9 grudnia 1830 r. opuścili je na zawsze mianowani podporucznikami. Lokal po szkole zamieniono na lazaret, kiedy pod Warszawą rozpoczęły się tak zaszczytne dla oręża polskiego, ale jednocześnie brzemienne w straty boje.

Na tem kończy się historyczna rola kolebki Powstania Listopadowego. Na dalsze dzieje lepiej rzucić cień niepamięci. Dziś niepozorny ten gmach mieści w sobie tymczasowo poza mieszkaniami prywatnemi Państwowe Muzeum Archeologiczne. Długo tam mieścić się ono nie będzie, nieodpowiedni to dlań bowiem lokal. Za lat parę ustąpi miejsca *Muzeum Powstania Listopadowego.* Godna naprawdę uznania ta myśl, bo bardziej odpowiedniego

---

[1]) Tokarz, jak [3]). Str. 769.

[2]) Wykładającym był podchorąży Józef Kowacz.

[3]) Wysocki, jak [1]). Str. 7.

pomieszczenia dla owych relikwij narodowych niema w stolicy. Pogłoska taka odbiła mi się o uszy całkiem przypadkowo, nie wiem zatem kompletnie nic, co się tam znajdzie, kto zajmie się organizacją, niechże mi jednak będzie wolno zauważyć, że tu właśnie, jako w filji znaleźć się powinny wszystkie Muzealja z doby Powstania Listopadowego, jakie dziś w ciasnych swych salkach gromadzi muzeum Wojska? Tu odpowiednie miejsce dla kuli beznogiego bohatera Woli, generała Józefa Sowińskiego; tu miejsce dla mundurów i czak bojowników z pod Grochowa, Wawra, Stoczka, z szańców Woli; tu wreszcie miejsce dla setki innych drobiazgów, w lokalu obecnym niknących w szeregu ciekawszych eksponatów z epok wcześniejszych czy późniejszych. *(C. d. n.)* *Józef Marjan Chudek.*

Wspomnienie o ś. p. Stanisławie z Gilewskich Piazzowej.

O śp. Stanisławie z Gilewskich Piazzowej, wielkiej dobrodziejce i niezmordowanej działaczce dla dobra naszych sierót, możemy powiedzieć, iż Bóg ją nam zesłał.

Przygnębiona śmiercią męża i różnorakiem niepowodzeniem, gdy nadto dotknęła ją choroba oczu, o której zawyrokowali lekarze, iż jest nieuleczalną i grozi bliską utratą wzroku — złamana boleścią i rozpaczą w sercu przed dwudziestu kilku laty przybyła po duchowną poradę do głośnego już w owym czasie Księdza Bronisława Markiewicza. Kapłan wedle serca Bożego, obdarzony darem dobrej rady, uczuł się zakłopotanym nawałem jej nieszczęść, długo rozważał czemby pomóc zrozpaczonej kobiecie, co jej zalecić, aby jakąś otuchę wlać w jej serce i zupełnie szare, smutne życie...

Gdy szczęśliwa myśl podyktowała mu projekt, niełatwy wprawdzie w wykonaniu, ale jedyny, który z pewnem wahaniem zaproponował. Oto wskazał oddanie się sprawie dobroczynności, zastrzegając się wyraźnie, że tu nie idzie o to, w jaki sposób rzecz ta ma się ułożyć i co wykonywać, lecz skoro nie może, jak drudzy, skutecznie zatrudniać się osobistemi sprawami, aby poświęciła się pracy dla innych również nieszczęśliwych, a może i bardziej potrzebujących opieki i macierzyńskiego serca... „Ogrom nędzy dziecięcej niemal z każdą godziną powiększa się, potrzeby są naglące, a tu mało komu jest to wiadome. Bóg już w tem życiu nagradza miłosierdzie nad opuszczonymi tem bardziej, gdy chodzi o dzieci... i pani nie pominie". Oto słowa Ks. Założyciela.

Jakoż w niedługim czasie, w Miejscu Piastowem dowiedziano się, że w Jaśle utworzyło się Kółko Pań," o celach dobroczynnych, że duszą tego Towarzystwa jest pani Piazzowa, która potem przez długie lata, gdy bieda była w Zakładzie, zjawiała się jak z nieba z różnorodnemi darami jak:

z bielizną, odzieżą, z żywnością i z ofiarami pieniężnemi... Osobno pamiętała o infirmerji, gdzie chorzy dostawali od niej, ów bułkę, ten ciastko, inny coś innego z czem w Zakładzie nikt się nie spotykał... A jak to umiała dawać, z jakiem czyniła to sercem... Chora na oczy, ledwie widziała, jakże jednak umiała poznawać ludzi; jak doskonale odczuwała i rozumiała co się we wnętrzu serca, tego lub owego chłopczyka znajduje... Drobneć to rzeczy, ale jak doskonale charakteryzują osobę... rozumie się samo przez się, że dzieci dobrze pamiętają te drobne, a tak serdecznie, tak po macierzyńsku wręczane dary. Ta najszlachetniejsza dobrodziejka pamiętała i o imieninach swoich chorych. — Serce miała niezrównane.

Towarzystwo „Powciągliwość i Praca“, a obecnie „Zgromadzenie Świętego Michała“ uważało ją za prawdziwą, najlepszą i najszczerszą przyjaciółkę — i była nią aż do grobu... Znamy jej ostatnie strapienia, jak żywo przejmowała się wszystkiemi kłopotami Zakładu, — ona tak nawskróś szlachetna, tak idealnie poświęcająca się sama i wnikliwie oceniająca potrzebę i strapienie innych... Ona znająca troskę doskwierającego niedostatku, a tak skrupulatna, że nigdy nie dotknęłaby grosza przeznaczonego na ofiarę, choćby na najkrótszy przeciąg czasu.

Mógłby niejeden zapytać: Co jej z tego przyszło? — Z tych zabiegów i trudów kollekciarskich? — A tylko jedną otrzymałby odpowiedź, odpowiedź świętych:

Świadectwo dobrego sumienia.

Wewnętrzne zadowolenie z doskonale spełnionego dobrego uczynku i wieczna nagroda w niebie.

Miłosierni miłosierdzia dostąpią, — a życie jej było jednem pasmem poświęcenia i miłosierdzia.

Korybut.

Wiadomości z Zakładu św. Józefa w Krakowie.

Niema co w bawełnę owijać: przyczyna mego pisania jest orkiestra w Zakładzie. Chcę znaleźć dobrodziei i nie ustąpię. Początek już jest dobry: ot 85 dolarów czyli 777 złotych, prócz tego obietnica przysyłania więcej. Jeszcze rok mam być w Zakładzie, zatem pilno mi jest dzieło przeprowadzić. Sądzę, że mi się uda. Widać, że muzyka musi być dobrą rzeczą, skoro napotyka na trudności, bo podobno wszystkich dobrych rzeczy początek jest trudny.

Miesiąc maj bardzo milusi, ale cóż kiedy go trzeba nad książką przesiedzieć. Gdyby teraz nie przyłożyć się, to koniec czerwca mógłby być smutny, gdyż mógłby się człowiek dowiedzieć, że na drugi rok pozostaje się w tej samej klasie, czyli, że się repetuje, — a to dobrem jest tylko przy stole.

Słyszymy często od starszych, że bieda jest w kraju. My się na tem jeszcze nie wiele znamy. Jednak zaczynamy pomału miarkować, że bieda być musi, bo nam przestano chleb na śniadanie smarować. Również nie możemy się doczekać urządzenia siatkówki, bo podobno niema na nią pieniędzy, a nam tak bardzo zależy na tem, by się mieć czem bawić i naskakać do woli. Również o biedzie i stąd wiemy, bo dużo się pcha żebraków do kuchni po strawę, niekiedy to ani przejść nie można. To co nam nie smakuje, to oni sobie wyrywają. Stąd można poznać, że się jednak lepiej mamy od wielu innych. Kiedyś zdębiałem gdy mnie jakaś biedna babka paniczem nazwała, ja przecież taki bogaty jak i ona, tylko mnie ma kto dawać jeść a jej zapewnie niema.

Dostałem od ciotki kartkę korespondencyjną z zapytaniem o zdrowie. Na kartce tej u góry wydrukowanem jest urzędowo „Opiekuj się dzieckiem — będzie mniej więzień i przestępców." Widać jest zrozumienie potrzeby opiekowania się dzieckiem. Dzieci mające rodziców opiekę mają, odnosi się to do dzieci pozbawionych rodziców, czyli do sierót. Zapewne źle wychowane dziecko będzie źle czynić i będzie potrzebowało kiedyś opieki więziennej. Zaradzić temu może opieka nad dzieckiem wczesna. Stąd widać jak potrzebne są Zakłady sieroce zwłaszcza takie gdzie wychowuje się dzieci w duchu religijnym, gdyż to jest najlepszy sposób zahartowania dzieci w moralności i uczciwości. Niestety u nas podobno Zakładów tych jest za mało. Wiem to stąd, bo co chwila, ktoś dziecko przyprowadza i dyrektora męczy nastawaniem o przyjęcie. Naprzyjmował on tak dużo, że nam jest ogromnie ciasno. Kiedyś ukradkiem zobaczyłem sprawozdanie rachunkowe i jako ciekawski zauważyłem, że rozchodów jest tyle tysięcy ile tygodni w roku a dochodów znacznie mniej. Nie dziw stąd, że dyrektor chodzi strapiony i że przepowiada, że musi redukcję w czasie wakacji przeprowadzić. Na niejednym z nas skóra cierpnie czy na niego wyrok nie trafi, bo gdzie tu pójść, wszędzie pełno biednych się wałęsa. Ja chciałbym jeszcze rok w Zakładzie być, by skończyć szkołę powszechną, a tu nie wiem czy redukcja mnie nie dotknie. Czasem się porządnie tem martwię jednak mimo to zaśpiewam sobie na nutę Krakowiaczek ci ja...

Krakowiaczek ci ja, ale cóż mi z tego?
Gdy w wielkim Krakowie nie mam kąta swego!
Rodziców straciłem, sierotą zostałem,
Od szóstego roku już się wałęsałem.
Do Zakładu ludzie dobrzy mię oddali,
Gdzie mię przełożeni zbożnie wychowali;
Lecz gdy mnie podobnych dużo się nabrało,
Więc chleba w Zakładzie dla wszystkich nie stało.
Zatem przyszła rada, aby zredukować,
Zmniejszyć liczbę dzieci, gdy niema czem chować.

Lecz gdzie się podziejem, kto się zajmie nami?
Rady sobie w życiu nie możemy dać sami!
Zaradzićby temu przecież potrafili
Ludzie miłosierni, gdyby się trafili.
Wszak rzecz jest wiadoma, co Pan Jezus głosi
I jak On usilnie za sierotą prosi,
Mówiąc: „Ktoby przyjął w imię moje dziecię,
Taki mnie samego w dom swój bierze“ przecie.
Oby Matka Boska Miłosierna dała,
By się ta redukcja wcale nie udała!
Krakowiaczek ci ja, w Krakowiem rodzony,
W Krakowskim Zakładzie będę zostawiony,
Aż duży urosnę, aż dam sobie radę,
Aż się coś wyuczę, — wtenczas w świat pojadę.

Iwan Niegroźny.



Zdjęcie z pobytu w Zakładzie naszym p. Wojewody Lwowskiego z małżonką i ze świtą, dnia 9 maja 1931 r.

Za zezwoleniem władzy duchownej.

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH. REDAKTOR: X. JAN GÓRECKI.

Drukarnia Towarzystwa św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem.

Kazimierz Ast w O. 3, — Zofja Bielenin w G. 5, — Hr. R. Tarnowska w S. 10, — Wawrzyniec Rej w G. 1, — X. Reszka w L. 1·50, — Dr. Bernardczyk 3·50, — Urz. Paraf. w Maksymówce 4, — Walenty Hłyń w Z. 8, — Stanisława Olechowska w L. 10, — Wincenty Juchniewicz w G. 1·70, — Marja Słońska w L. 60, — X. Szczepański w K. 5, — Klasztor pp. Benedyktynek w W. 5, — Władysław John w Ł 100, — Aldona Bułhakowa w S. 3·50, — J. Flisykowski w G. 1·60, — Olimpja Lassotowa w K. 5, — Tadeusz Mieszyński w W. 3·50, — X. Stanisław Szurek w L. 18, — Marja Kiepalowa w D. G. 10, — Marja Łosowska w W. p. A. 1·50, — Koboska Stanisława w W. 2, — X. Roman Bauer w P. 15, — Magdalena Kamieńska w Ż. 1·50, — Janina Siedlikowska w. Ż. 1, — Walerja Jabłońska w O. 1, — Stefan Szeworski — w N. S. 5, — Bronisław Wiland w L. 3·50, Stanisław Sokołowski w N. W. 1·50, — Jan Woszczynin w I. 3.50, — L. W. Powlewski w B. 3·50, — Emilja Dworkowska w Ł. 3·50, — X. St. Pękala Cz. 2, — X. J. Dihm w T. 5, — Mieczysław Wierzbicki w W. Ch. 1·50, — Marjan Łężny, Jasło 1·50, — X. Ludwik Kozłowski w T. 5, — Szulcowa W. 2, — Gustaw Ośmiałowski Ch. 3.50, — Misiołek Jakób w Ł. 2·50, — Apolonja Laryn Niedzielska w Ś. 5, — Zofja Rappe w W. 10, — Marja Skorupska w L. 1·50, — Kamila Lepiankiewicz w S. 15, — Marja Goillard w P. 1, — M. Pająkowa w K. 3·50, — X. Buk w O. 6, — Zygmunt Janeczek w K. 1·50, — X. Pomianek L. Jasło 10, — A. Żmijewska w W. 6·50, — Adolf Biraga w J. 2·50, — Józefa Turkowa w D. 2, — X. W. Wiatrowy w B. 2, — Szybalski M. w K. 5, — X. J. Dihm w T. 5, — R. Fischbach w K. 1·50, Juljan Hain w N. S. 3·50, — Eungenja Sicińska w L. 2, — X. Fr. Skroba w J. 1·50, — Inż. Dyrektor Ludwik Dyduch w K. 20, – Szymon Dubanowski w K. 0·50, — St. Radca Piotr Banaś w K. 1, — Jaczkowska Cecylja w S. 5 — X. Karol Zwoliński w Ż. 5, — A. Mikołajczyk w N. N. 5, — M. Kuźniak w J. 2, — Jan Rozwadowski w L. 5, — Marja Skowrońska w K. 5, — Emil Rylski w D. 5, — Kazimierz Kapralski w J. 5, — Lutek Józef w J. 5, — Józef Kwiatkowski w L. 4, — Helena Straszewska w N. 4, — X. J. Kaczmarski w S. 5, — X. Kajetan Amirowicz w Ś. 10, — Mynarski Szczepan S. W. 30·10, — Kliszowa Józefa w B. 2, — Kurkowa Ludmiła w K. 1·50, — Andrzej Szczotka w O. 1, — Władysław Janikowski L. 5·50, — A. Jaszczura w L. 6, — Mycielska Cecylja w Z. 10, — Nowakowski Stefan w K. 10, — A. Bednarz w Winniki 1·50, — Apolonja Morawska w R. S. 3, — X. M. Dobija w L. 5, — X. Rawicki w B. 5, — Inż. Dominik Turski w K. 5, — Karol Surówka w K. 5, — Antoni Lis w K. 7, — Jan Antorz w Z. 6, — Paweł Cyankiewicz w T. 10, — Antoni Uwiera w L. 10, — Alumni Wyższ. Sem. Duch w Ł. 40, — Urz. Paraf. Przybyszówka 12, — Marja Surmorz w B. 1·50, — Dziwlik Józef w Ż. 1, — Dr. Zygmunt Zaleski w L. 2·10, — Staniław Olszewski 3, — J. Czaplicka, w K.10, — Dr. W. Dziedzic w L. 10, — Br. Jaglaczowie w P. 10, — X. Magiński w M. 60, — W. Chełmnicka w N. W. 1·50, — Janina Rewilak w K. 3, — Fryderyk Handel w K. 3, — Bronisława Gąborawiczowa w K. 3, — Mieczysław Szybalski w K. 10, — Florentyna Grosmanowa w R. 20, — Walerja Derdelewicz w G. 3, — Wanda Potraszewska w L. 2, — Józef Sablowski w B. skł. 7, — Walerja Dutkiewicz w L. 10, — Cecylja Dobijowa w K . 20, — St. Iwański w S. 1, — X. A. Rajski w L. 2, — Węglowska Marja w R. 5, — Feliks Przyjemski w K. 3, — Kamila Lepiankiewicz w S. 10, — Jan Górecki w P. 10, — X. Leja Ign. w S. 10, — Zgromadzenie X. X. Filipinów, w T. 10, — Inż. Andrzej Nosowicz, K. 30, — Wacław Tumulski M. 5, — Marjan Rylski, w S. 5. — Janina Kamińska, w K. 5, — Drohojowski Marjan, w C. 10, — Stanisławowie Drozdowcy, w K. 5 — Siostry Felicjanki, w D 10, — Anna Stiksowa, w L. 5, — Józefa Krupińska, w K. 2, — Stanisław Beniński w B. 9·60, — Marja Żochowska w L, 11, — Ks. Józef Włodarczyk w Ch. 3·50, — Ks. Franciszek Kuśnierczyk, Święty Józef 3, — Ks. Kan. Suchodolski w T. 200.

Wszystkim Ofiarodawcom niech Pan Jezus sowicie wynagrodzi w tem i przyszłem życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przezacnych Dobrodziejach.

Wdzięczny: *Ks. STANISŁAW RYMUZA.*

Dyrektor Zakładu.